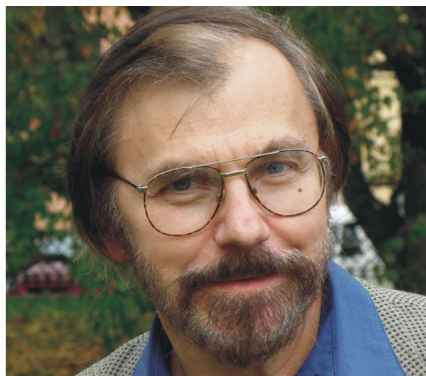


## Listy do Pani A. (59)



## Zabawa w berka

Droga Pani!

Znowu się upsiłem. I wcale nie chodzi tu o częstą przypadłość poetów wymawianą z kupsiowska. Pisałem Pani, że Prezes przeniósł się był do wieczności jeszcze przed Bożym Narodzeniem w wieku słusznym – szesnastu lat. Pusto się zrobiło, choć w pewnym momencie czulem niejaką ulgę, że nie trzeba było wychodzić na spacer. I tak do końca kwietnia tego roku etat psa był wolny. W końcu kwietnia na Polu Mokotowskim był, jak co roku, festyn z okazji Dnia Ziemi. I tam między innymi były stoiska psich schronisk. Padał deszcz, było już około czternaście. Dałem się jednak namówić Joasi. Poszliśmy, ale ja po cichu wzięłam na wszelki wypadek smycz. Patrzymy, a tu w stoisku Fundacji Opieki nad Zwierzętami, na kolanach wolontariuszki siedzi nieduży piesek. Zainteresowaliśmy się nim, ale kiedy oddaliśmy się już nieco od stoiska, powiedziałam Joasi, aby zawróciła i spytała, czy piesek jest do adopcji, w jakim wieku i czy to pies czy „półpies” – czyli suczka. Okazało się, że czworonożna osoba to niestety półpies, ma siedem miesięcy i jak najbardziej do adopcji. Znowu odeszliśmy dalej, ale już było wiadomo, że powinna być nasza. Asia zadzwoniła do Ani, która odpowiedziała jej Owsiakiem: „róbta co chceta”. To przeważało. Asia jeszcze chciała podejść do stoiska astronomicznego, a ja wtedy powiedziałam: „A jak nam suczkę zabiorą?” Puściliśmy się biegiem do stoiska. Była! Podpisałem umowę adopcyjną, i Iskra została naszym psem. Takie imię już miała w dokumentach. Bardzo sympatyczny, wesoly piesek. A kiedy zabieraliśmy ją, wolontariuszki opiekujące się nią prawie się popłakały.

Pani też ma psa, to na pewno wie, ile radości wnosi taka psia osoba. Zawsze mówię: „ja nie wierzę, że pies to zwierzę!”

Tymczasem, na stałe czy nie, zrobiło się ciepło. Wiosna, czy nie wiosna, pogoda słoneczna czy pochmurna – zawsze obok dobrych wiadomości przychodzą i złe. Dowiedziałem się, że umarł mój kolega redakcyjny, dziennikarz sportowy, Adam Klaczyński. Chcąc nie chcąc poszedłem na pogrzeb. Pani mi wyjątkowo nie towarzyszyła. Jeszcze by tego brakowało, abym Panią ciągnął na cmentarz. Nie było nabożeństwa, tylko miał przyjąć zamówiony ksiądz od bramy (IV na Starych Powązkach) i poprowadzić pogrzeb do grobu. Spóźnił się przeszło pół

godziny, coś tam od niechcenia półgłosem pomamrotał, i szybko się zmył. Powiedziałem głośnym szeptem: „ale się napracował, pewnie mu za mało zapłacili”. Nie znoszę takiej chamskiej arogancji zwłaszcza ze strony duchownych i pewnych ludzi, których obowiązkiem jest zachowywać się kulturalnie i dawać przykład. Tyle mówi się o postawach chrześcijańskich, formacji duchowej. A jednak stale okazuje się, że to pusta gadanie na użytek naiwnych.

Nie byłbym sobą, gdybym nie napisał Pani choć kilku słów o poezji. Może tylko właśnie poezja pisana przez najlepszych poetów nie bywa pusta. Wpadł mi w ręce tomik Teresy Rudowicz, „Korzeń werbeny”. Świetna poezja, zarazem swoisty dialog z „Ja, Faust” Leszka Żulińskiego. Są to wiersze o niebezpieczeństwie, jakie niesie miłość; niebezpieczeństwie totalnego uzależnienia. O wolności, ale jednak próśrd niejakiego zniewolenia. To Faust przecież cały czas kreuje Małgorzatę, stwarza ją, formuje, a ona nie może się od niego uwolnić, choć... w paradoksalny sposób jest przecież osobna, suwerenna. Teresa Rudowicz posługując się nieustającym uniwersalizmem tego mitu, zakorzenia w nim treści jak najbardziej współczesne. Są to wiersze o miłości niezwykle trudnej, o niepewności spełnienia. A jeśli nawet, to o rychłym, naturalnym jej zakończeniu. Wizja przemijania, oddalenia, niemożności pokonywania przestrzeni w jednym momencie, wielorakich ograniczeniach słowa i poznania, a także refleksja eschatologiczna – jawi się w tych wierszach niczym czarna chmura nieublaganie nasuwająca się na słońce, które wprawdzie jeszcze świeci, ale jego blask powoli gaśnie. Dobrze się stało, że poetka ukazuje to poprzez kreowanie rzeczywistości faustowskiej, bo uzyskuje duży dystans, utrzymuje się zatem w emocjonalnej dyscyplinie, a poza tym pokazuje, że to, co wydaje się znane bywa w gruncie rzeczy nieznane; że każda sytuacja jest inna; że wreszcie to wszystko można opowiedzieć w jak najbardziej współczesnym języku, w sposób odkrywczy, nowy. Bardzo tę poezję Pani polecam. Niestety, nie mogłem być w Domu Literatury na promocji nowych tomików Leszka („Totamea”) i Teresy, bo w tym czasie uczestniczyłem w promocji, w Domu Kultury ARSUS w Ursusie. Ukazała się właśnie antologia utworów miejscowych poetów, którą układałem i pisałem wstęp do niej. I znowu atmosfera literacka. Ludzie z pasją, piszący, starający się robić to coraz lepiej, stanowią bardzo istotne podglebie całego życia literackiego i kulturalnego.

Wielu natomiast pisze o własnych bebachach nie troszcząc się za grosz o czytelnika, o przesłanie wierszy. To jest takie liryczne wrażeńiowe, często ponad miarę uduchowione, pozerskie. U Teresy Rudowicz, młodej przecież poetki, każdy utwór ma uniwersalne przesłanie, żywe emocje, a jednocześnie przemyślaną precyzję kompozycyjną. To sprawa talentu. Nie wierzę natomiast, że kilkadziesiąt tysięcy piszących to są ludzie w stu procentach zdolni. Ale cóż. Iluzje często pomagają żyć. Tylko czytelnikom skracają życie...

Niedawno miałem spotkanie autorskie na Woronicza. Była świetna atmosfera, oprawa muzyczna w wykonaniu Joanny Iwanickiej. Przyszło dosyć dużo ludzi, wywiązała się cieka-

wa dyskusja. Zupełnie nie miałem wrażenia, że mówię w próżnię. Czytałem wiersze, opowiadałem o sobie i o literaturze. Chwilami myślałem, że to lata osiemdziesiąte, kiedy tak właśnie wyglądały spotkania. Chyba więc nie ma co narzekać, skoro i teraz to się może zdarzyć.

Z kolei w Domu Literatury promowaliśmy esejo-powieść (jak określił to Leszek Żuliński) Piotra Kuncewicza – „Brama”. Rzeczywiście, jest to bardzo ciekawa proza, wielowymiarowa, panoramiczna. Tam również przewija się mit Fausta w różnych konfiguracjach. To niedokończony utwór. Pracę nad nim przerwała śmierć Piotra. Choć powieść ta ma podtytuł „Dziennik intymny doktora Fausta”, jest to przede wszystkim swoista spowiedź z życia, dokonana przez Kuncewicza. To przejmujący, niezwykle ciekawy utwór. Mam nadzieję, że Pani „Bramę” przeczyta, bo warto!

W ramach maratonu spotkaniowego pojechałem też do Art Cafe na wieczór poetycki Ireny Tetlak i promocję jej debiutanckiego tomiku „Lilak”. Bardzo dobre wiersze, dojrzałe, o uniwersalnych przesłaniach. Jednak wielu mamy zdolnych twórców! Oczywiście, nie można ich liczyć w setkach. Może w dziesiątkach. Ale przecież zawsze tak było. Tu musi działać selekcja naturalna, bo dobrego artysty nie wychowa się w inkubatorze; zresztą byłoby to szkodliwe i dla niego, i dla sztuki. Dobrze również, że przypominamy sobie o uznanych pisarzach. Chociaż to nie jest takie proste. Rozmawialiśmy niedawno z Andrzejem Tchórzewskim, który zwrócił uwagę, że np. zapomina się o Zofii Nałkowskiej, której proza ma bardzo szerokie horyzonty psychologiczne; o wiele większe niż powieści współczesnych autorów płci obojga, które wnoszą niewiele. W tym miejscu można by było przytoczyć jeszcze wiele nazwisk tak łatwo znikających z literatury, pomimo niewątpliwych zasług i wartości. Tak niefrasobliwie zubaża się dorobek literacki, kulturalny, historyczny. Jakbyśmy koniecznie chcieli wyżyć się rzeczy najważniejszych i nie wiadomo dlaczego musieli zaczynać od zera.

Pomyślałem sobie, że jednak aktorzy mają gorzej. Są na tak zwany „topie” dopóki żyją. Potem trwają we wspomnieniach, opracowaniach, wykazach ról. Do książek można wrócić, są bardziej trwale. Dziś znamy nazwisko Jana Kochanowskiego, ale czy wiemy kto grał w pierwszym przedstawieniu „Odprawy posłów greckich”? Jednakże każdy ma swój los, każda epoka własne zalety i wady, a więc nie należy oddawać się polskiemu narzekaniu, tylko robić swoje. Zwłaszcza, że czas tak szybko leci, przecieka przez palce. Przemija często bezproduktywnie, a człowiek czuje się zmęczony, jakby harował przez cały miesiąc bez przerwy. Tak mi przeminął maj. Zdumiewająco szybko. Dopiero był pierwszy długi weekend, a to już początek czerwca. Potem śmignie lipiec i sierpień, przyjdzie jesień, zaraz następny rok... Im szybciej biegniemy, tym szybciej ucieka czas – taka odwieczna zabawa w berka. I kto w końcu zostaje w tej życiowej gonitwie berkiem? Pani ma jeszcze dużo biegania przed sobą. I nadziei. Spełnienia jej w jak największym zakresie życzeń pani serdecznie –

STEFAN JURKOWSKI